Nr. 18. — Rocznik XXIII. **Środa, 24 stycznia 1894.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1894 Abtheilung II. t. Nr. 57.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmiołamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen. od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Frendler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Poznań, 23 stycznia.

Z bieżącéj chwili.

„Politische Correspondenz“ donosi z Białogrodu, iż w imieniu i na żądanie króla Aleksandra oświadczył Milan przywódzcom stronnictwa radykalnego, że stronnictwo to od czasu choroby Dokicza uczyniło iluzorycznym królewski program rządowy i że zamiast konstytucyi i prawa, panowało w kraju bezprawie i nietolerancya wobec tych poddanych, którzy byli przeciwnikami partyi radykalnéj. Codzień nadsyłane zażalenia nie zostały uwzględniane, królewskie napomnienia nie znalazły posłuchu, a nawet nie wachano się odmawiać królowi prawa przyjmowania deputacyi, żalących się na niesprawiedliwość obecnych stósunków. Już ta okoliczność musiała sprowadzić przesilenie. Król postanowił nie udzielać radykałom wolnego pola działalności, żąda załatwiania spraw zewnętrznych przez koronę, prezesa ministrów i ministra spraw zewnętrznych, ubolewa nad takiemi konfliktami, jak ostatni z wiedeńskim gabinetem, i za bezprawie uważa nominacye serbskich posłów zagranicznych bez wiedzy króla, jako to się stało z Pasiczem. Na miano bezprawia zasługuje także to, że nieodpowiedzialny komitet radykalny, wydając protesty przeciwko zarządzeniom rządowym i przeciwko nominacyom urzędników, stawia się ponad rząd i przywłaszcza sobie większe od niego atrybucye. Daléj gani król rozrzutność finansów państwowych na cele stronnicze i zaniedbywanie interesów armii. Król życzy sobie ściślejszego związku z armią, i w tym celu zamierza ustanowić królewską kancelaryą militarną; domaga się zniesienia lub zmienienia niektórych, z konstytucyą niezgodnych uchwał skupczyny i zawieszenia procesu przeciwko liberalnemu ministerstwu. Jeśli stronnictwo radykalne nie da gwarancyi, król nie będzie mógł zamianować rządu radykalnego.

Enuncyacya ta, jak widzimy, tłómaczy jasno przyczyny przesilenia serbskiego i zarazem usprawiedliwia potrzebę pobytu Milana w Białogrodzie. Rzeczony dziennik wiedeński jest oprócz tego upoważniony do oświadczenia, że król Aleksander postanowił nie opuszczać podstaw konstytucyjnych i że wszelkie inne wersye są tendencyjnym wymysłem radykałów.

Wedle telegramów z Białogrodu, radykałowie nie godzą się na niektóre żądania króla, mianowicie nie chcą królowi przyznać prawa samodzielnego mianowania ministra wojny i posłów zagranicznych, nie chcą unieważnić prawa, zakazującego rodzicom królewskim pobytu w Serbii i nie godzą się na zawieszenie procesu gabinetu liberalnego.

Wczoraj wieczorem powołał król do siebie radykałów Katica, Vukowica, Gruicza, Milosowljevica, Andrę Nikolica, Paca i innych na konferencyą, która trwała do godziny 3 w nocy i nie odniosła żadnego skutku. Król domagał się przyjęcia kilku żądań, skarżył się na kierowników stronnictwa radykalnego i na zachowanie się prasy radykalnéj. Wczoraj miał król konferencyą z Awakumowiczem, Ribaracem, Garaszaninem i Nowakowiczem. Po obiedzie przyjdzie prawdopodobnie do skutku koalicya liberałów z postępowcami i być może, że zostanie utworzone ministerstwo koalicyjne.

W skupczynie odczytano list Gruica, donoszący o dymisyi ministerstwa. Gruic chciał nad sprawą tą otworzyć dyskusyą, na co jednakże nie zgodziła się większość skupczyny. Następnie skupczyna odroczyła swoje posiedzenia na nieograniczony czas, chwilowo aż do utworzenia nowego gabinetu, nie jest jednak wykluczonem, że później odroczy swoje posiedzenia do listopada.

Proces ministerstwa Awakumowicza toczył się w poniedziałek w dalszym ciągu. Sąd przesłuchiwał świadków. Oskarżeni opuścili jednak salę i udali się na konferencyą do królewskiego pałacu.

Białogród, 23 stycznia. Po dłuższéj konferencyi, Barassin, Nikolajewicz, Awakumowicz i Ribarac oświadczyli, że sprawę koalicyi przedłożą stronnictwom i wieczorem doniosą królowi o rezultacie obrad. Postępowcy oświadczyli pono gotowość utworzenia ministerstwa wspólnie z liberałami. Obrady liberałów trwają dotychczas. Centralny komitet stronnictwa radykalnego doniósł wszystkim podkomitetom o przybyciu Milana. Administracyą wojskową i dowództwo nad żandarmeryą objął Koka Milanowicz, jako prowizoryczny zastępca ministra wojny, W kraju panuje spokój.

* ***Czytelnie Ludowe.*** W sprawie téj miłą rzecz czytamy w „Gazecie Gdańskiéj“ z powiatu Kartuzkiego, a zatem z Kaszub:

„Przez przeszłe lata trudno było zebrać coś na czytelnią, tymczasem teraz ci co czytają, chętnie sami ze swéj woli składają datki“.

Górą Kaszuby! Cześć im za to.

Zadanie duchowieństwa w dziedzinie społeczno-politycznéj.

(Wedle O. Alberta Maryi Weissa z Zakonu Dom.)

II.

Nie chcemy przez to twierdzić, jakoby zadaniem duchowieństwa miało być: rzucić się na oślep w wzburzone fale i za pierwszy z swych obowiązków uważać bezpośrednie zajęcie się praktyczną reformą socyalną. I w tym kierunku mogą kapłani znaleść przestrzegający przykład w duchowieństwie francuzkiem. Życie w samotności i kontemplacyjny spokój nie leży w charakterze francuzkim. Tylko przewrotne pojęcie zadania swego powołania mogło nasunąć francuzkiemu duchownemu myśl, aby się zamknąć przed światem jak w skorupie ślimaka. Skoro się atoli przekona o niesłuszności téj zasady i pójdzie za naturalnym popędem, wpada w drugą ostateczność; wtedy oddaje się swoim „oeuvres“ całkowicie, wtedy żaden dom, żadna izba nie jest przed nim bezpieczną, ani za dnia, ani w nocy; wtedy przebywa lądy i morza, aby szerzyć propagandę swéj ulubionéj idei, nie prosząc, nie pouczając, lecz żądając, łupiąc, plądrując. Wtedy trzeba go wszędzie indziéj szukać, tylko nie w domu. Że ta druga skrajność nie jest także dobrą, a podjętym zadaniom nie obiecuje trwałości, jakkolwiek nadaje się bardzo do zebrania wielkich sum i wywołuje szybki, podbijający rozkwit sprawy, że w każdym razie nie odpowiada duchowi Chrystusa, to każdy łatwo zrozumie.

Właśnie w dziedzinie kwestyi społecznéj mieliśmy w ostatnim czasie najlepsze tego dowody. Prawda, że jeden z najzasłużeńszych zwolenników reformy społecznéj, ks. G. de Pascal, niezmordowany teologiczny współpracownik szlachetnego hr. de Mun i czcigodnego markiza La Tour-Du-Pin, wystawia francuskim robotnikom z własnego doświadczenia świadectwo, iż sami zachowują się przyzwoicie wobec tak zwanych *„Conférences publiques contradictoires“*, które nieco za nadto przypominają dysputy religijne z czasów reformacyi, jeżeli ich się tylko traktuje jako tako umiarkowanie i rozsądnie. Ale on sam przyznać musi, że w ogólności wiele się po nich spodziewać nie można, nawet tam, gdzie ze wszech stron jak najdokładniéj wypełniane bywają warunki, bez których pomyślnego rezultatu być nie może. („L'association catholique“, 15 Mars 1892, XXXII, 250.) W naszych czasach wykazało się atoli kilkakrotnie, że nawet konferencye, urządzane w kościele celem wyjaśnień w sprawie socyalnéj, doprowadzały do największych wykroczeń i do prawdziwego zbezczeszczenia Domu Bożego. Ani biskupia godność Msgra Thurinaza, ani zasłużona powaga ks. Garniera, jednego z najlepszych znawców socyalnéj kwestyi we Francyi, nie ochroniła ich przed największego pożałowania godnemi i najzłośliwszemi zaczepkami w czasie kazania. To dowodzi nam lepiéj od długich wywodów, jak wzburzoną i podburzoną jest często ludność robotnicza i jak mało bezpośredni rozbiór rzeczy, które im są najbliższe, może liczyć na to, że znajdzie u nich spokojną rozwagę i gotowość do porozumienia się.

Prawda znajduje się w środku. Przedewszystkiem nie może podlegać wątpliwości, że zadanie duchowieństwa ogaanicza się nasamprzód na Kościół, na właściwe duszpasterstwo i chrześciańską naukę. Duchowieństwo same nie może dość często powtarzać tego, że to dziś tak samo jest dla niego odpowiedniem i najodpowiedniejszem, jak przed tysiącem lat. Ci, co — z pewnością często w najlepszym zamiarze — chcą w duchownych wmówić, że powinni zaprzestać téj przestarzałéj czynności i działanie swoje urządzić na sposób bardziéj zastósowany do nowoczesnych potrzeb, ci tak zwani dobrzy przyjaciele szkodzą duchowieństwu często może nie mniéj od owych podejrzanych doradzców, o których mówiliśmy w poprzednim artykule, a których zdaniem ksiądz nie powinien odwrócić oczu od mszału i historyi biblijnéj.

To zadanie spełniać wiernie i uważać je za swój pierwszy obowiązek nie jest wobec żadnéj klasy ludzi odpowiedniejszem, jak właśnie wobec klasy pracującéj. Dla nich to przedewszystkiem przeznaczona jest wesoła wieść: *pauperes evangelizantur*. Ich to szczególniéj upatrzyła sobie niewiara. Całotygodniowa ciężka praca nie pozwala im często mimo najszczerszéj chęci szukać dla duszy pociechy i siły w rozpatrywaniu światła prawdy i słów żywota. Gdyby prawdy zbawienia nie były im często tak obce i niezrozumiałe, nie padaliby téż tak często ofiarą uwodzicieli, wabiących ich do zgubnych usiłowań. Jeżeli więc wobec każdego jest jałmużną, dobrodziejstwem, usługą miłości, gdy mu się głosi wesołą wieść o odkupieniu, to dzieje się to w dwójnasób wobec biednych klas pracujących.

Nie należy jednak zapominać, że prawda chrześciańska niestety nie zawsze już ma wolny przystęp do ich serc. Bieda ekonomiczna rozgoryczyła ich już, uczyniła ich serca twardemi i napełniła przesądami. Przebiegłe duchy przewrotu umiały to wyzyskać dla swych celów i napełniły tych biedaków częścią życzeniami i ideałami praktycznego rodzaju, częścią teoretycznemi zasadami, które prawdzie chrześciańskiéj stają co najmniéj w drodze jako wał nieprzebyty, jeżeli jéj otwarcie nie wypowiadają wojny. W każdym razie jest ich umysł i serce tak przepełnione kwestyami narodowo-ekonomicznemi i socyalistycznemi, które ich tak blizko dotyczą, że tych spraw pominąć nie można, gdy się szuka drogi do ich wnętrza. Każdy wie z własnego doświadczenia, co się to dzieje, gdy wielka troska lub kwestya zajmie cały jego umysł i wypełni jego serce. Taki człowiek nie słyszy wtedy, co się do niego mówi, jest jakby zgubiony i nieprzytomny. Nawet gdy usiłuje gwałtem zwrócić uwagę na coś innego, myśl powraca do tego, co go zajmuje, choćby się przeląkł tego swego roztargnienia i niestałości. Często staje mu się inny przedmiot, którym go usiłują zająć, po prostu ciężarem i pobudza go raczéj do złości, aniżeli do uwagi. Nie może on prawie pojąć, że i inni nie myślą o tem jedynie, co jego obchodzi. Uważa on to prawie za obrazę, gdy usiłujemy zwrócić go do innych myśli. Gdy go chcemy zająć jego uwagą, nie ma innego środka, jak zwrócić się do tego, co jego zajmuje i przez to dopiero znaleść znowu przystęp do jego serca. Przenieśmy się tylko sami w położenie robotników i powiedzmy, czy możemy im poczytywać za złe, że położenie ich wisi im jak ściana, a co najmniéj jak zasłona przed wszystkiem, o czem z nimi rozmawiamy. Jakże więc możemy się spodziewać, że zyskamy ich zaufanie, gdy nie zniżymy się do tego, co ich prawie wyłącznie zajmuje!

Sprawy węgierskie.

Wiedeń, 21 stycznia.

(ss) Pierwszy powszechny zjazd katolicki w Budapeszcie nagle zniweczył pesymistyczne poglądy na stósunki w Węgrzech. Pokazało się, że Kościół katolicki posiada tam bardzo wielką siłę żywotną. W żadnym innym kraju nie zdołałby się zebrać zjazd katolicki, świetniejący pod względem udziału episkopatu, duchowieństwo, arystokracyi, mieszczan i włościan, niż ten zjazd budapesztyński. A nie zapominejmy, że to pierwszy tego rodzaju zjazd, że tam w téj mierze nie ma owéj tradycyi i wprawy, którą posiadają n. p. katolicy w Niemczech, i że ten pierwszy zjazd powszechny wyprzedziły tylko trzy wiece lokalne, odbyte w r. z. A jednak ten pierwszy zjazd powszechny jakością i ilością uczestników, wytrawnością wygłoszonych mów i uchwalonych rezolucyi stanął na równi z wiecami katolickiemi w krajach, gdzie się one odbywają regularnie od kilkudziesięciu lat, i nietylko w kołach katolickich wywołał gorący zapał, który będzie trwałym, lecz także widocznie zaimponował przeciwnikom.

Oczywiście to — nie przebudzenie świata katolickiego w Węgrzech, bo on zawsze żył pełnem życiem — lecz skonstatowanie jego żywotności wobec pesymistów i sceptyków jest wypadkiem doniosłości, sięgającéj o wiele daléj, niż chwilowe spory kościelno-polityczne. Duchowieństwo, arystokracya i szersze koła katolickiéj ludności madziarskiéj zawsze odznaczały się gorącą wiarą katolicką i tak, jak u nas, nie ulegały teoretycznym, racyonalistycznym i innym prądom antikatolickim. Nawet poczucie katolickie wśród katolickiéj ludności madziarskiéj było silniejszem, niż w innych, jednolitych pod względem katolickim państwach, ponieważ antagonizm codzienny do wyznań protestanckich i prawosławnego zaostrzał poczucie odrębności katolickiéj.

Tylko na pozór fakt ten przyćmiewał system liberalny. Na pozór zdawało się, że liberalizm osłabił uczucia religijne śród katolików madziarskich. Teraz wiemy, że te pozory utrzymać się mogły tylko dopóty, dopóki liberalizm ograniczał się do spraw czysto politycznych. Jak tylko zaczął według przykładu obcego wkraczać w dziedzinę spraw kościelnych, natychmiast żywioły katolickie zeszeregowały się celem spólnéj obrony i wytrwałego oporu. Wprawdzie już ustawa o małżeństwach mięszanych roku 1868, wygłaszająca zasadę, że w takim małżeństwie syn musi zawszę być wychowany w wyznaniu ojca, córka w wyznaniu matki, sprzeciwiała się zasadom katolickim. Ale, pominąwszy okoliczność, że ta ustawa została uchwalona w chwili powszechnego zapału z powodu ugody, koronacyi i t. d., gdy nie zwracano uwagi na szczegóły hurtownéj fabrykacyi sejmowéj, ustawa ta przez 20 lat nie była wcale wykonywana. Ministrowie oświecenia w porozumieniu z episkopatem, władze niższe w zgodzie z proboszczami usuwały niedogodności, wypływające z owéj ustawy o małżeństwach mieszanych. Skoro jednak hr. Csaky naglę zaczął się domagać surowego przeprowadzenia owéj ustawy, gdy więc liberalizm, identyczny w tym względzie z omnipotencyą państwową, naruszył strefę praw kościelnych, natychmiast pokazało się, że poczucie katolickie w wszystkich warstwach ludności madziarskiej było o wiele silniejszem, niż się domyślali liberalni władzcy i niż przypuszczano po za Węgrami.

Zamiast uznać, że popełniono błąd, lekceważąc przekonania katolików węgierskich, nowe ministeryum p. *Wekerlego* wystąpiło z całym szeregiem projektów antikościelnych. Ustawa z r. 1868 była zamachem na zasady katolickie na ściśle określonem polu małżeństw mieszanych. Natomiast nowe projekta kościelno-polityczne, a zwłaszcza projekt o ślubach cywilnych, stanowią walny atak na dogmata Kościoła. Jakim sposobem ludzie, którym nie można na innych polach odmówić pewnéj zręczności, mogli choć na chwilę przypuszczać, że, nie zdoławszy przemódz oporu katolików w ściśle ograniczonéj kwestyi chrztu dzieci małżeństw mieszanych, zdołają przeprowadzić cały szereg wprost antikościelnych projektów, byłoby rzeczą trudną do zrozumienia, gdybyśmy nie wiedzieli, że wirtuozi w grze na klawiaturze parlamentarnéj często stawają się ślepymi i głuchymi na rzeczywisty głos kraju.

Głos ten odezwał się tak donośnie na zjeździe katolickim, że panowie Wekerle, Csaky i Szilagyi, dziś już z pewnością pozbyli się swego optymizmu. Jeżeli dzienniki liberalne starają się wmawiać i teraz jeszcze w swych czytelników, że to wszystko było przewidziane, że opór duchowieństwa i secesya kilkudziesięciu członków z klubu rządowego, w niczem nie powstrzymają „reform“ kościelno-politycznych, etc. są to insynuacye, w które nikt nie wierzy, ani nawet ci, którzy je wygłaszają. Zjazd katolicki skonstatował nasamprzód, że o przyjęciu „reform“ w Izbie magnatów nie może być mowy. Obecni na zjeździe Biskupi i magnaci tworzą większość owej Izby, a zatém rzecz prosta, że projekta rządowe w Izbie magnatów upadną.

Tymczasem secesya posłów, którzy dotąd należeli do stronnictwa rządowego, pozwala przewidzieć, że nawet w Izbie poselskiéj projekta owe napotkają na największe trudności. Nie można dziś jeszcze dokładnie oznaczyć liczby secesyonistów, ponieważ jeszcze każdego dnia — tak téż wczoraj — po kilku oznajmia prezesowi stronnictwa liberalnego swe wystąpienie. Dotychczas wystąpiło ich około 30, jeżeli wystąpi 50, natenczas stronnictwo liberalne samo nie zdoła przeprowadzić swych projektów a gabinet widziałby się zmuszonym żebrać pomocy u skrajnéj lewicy.

Samo zresztą wystąpienie b. prezesa gabinetu *Szaparego*, zapowiada gabinetowi Wekerlemu upadek. Dopóki hrabia Szapary zasiadał w stronnictwie rządowem, pozycya secesyonistów była bardzo trudna. Zdecydowali się głosować przeciwko projektom kościelno-politycznym, nie mogli jednak łączyć się ze żadną z opozycyjnych frakcyi, od których oddzielają ich ważne zasady prawno-polityczne. Skoro jednak wystąpił hrabia Szapary, mąż stanu doświadczony i wpływowy, nie tylko możliwem, lecz nawet łatwem będzie utworzenie pod jego naczelnictwem nowego stronnictwa konserwatywnego, które obstawając przy zgodzie z roku 1868 i przyciągając do siebie wszystkie żywioły katolickie, urzeczywistni nareszcie zamiary, które ś. p. baron Senugey, pragnął przeprowadzić już przed 20 laty.

Zbrojenie się Szwajcaryi.

Szwajcarya nie posiada i nie posiadała nigdy armii stałéj, ani powszechnego obowiązku służby wojskowéj. System wojskowy w rzeczypospolitéj Helweckiéj opiera się na systemie milicyi, rodzaju gwardyi obywatelskiéj, obowiązanéj do służby czynnéj przez pewien czas, przez pewną mianowicie liczbę dni w roku, wskutek tego atoli żołnierze szwajcarscy nie mogą być tak dobrze wyćwiczeni, jak żołnierze innych armii europejskich. Ten niedostatek systemu milicyi, nie zapewniający dostatecznie niepodległości i neutralności kraju, nie jest — od dawna już — tajemnicą dla wyższych wojskowych szwajcarskich, nie ma nawet pomiędzy nimi w tym względzie dwóch zdań. Oddawna téż podawano różne projekta zniesienia milicyi a zastąpienia jéj innym systemem, ale takim planom naród nie sprzyjał i milicya szwajcarska została taką, jaką była, z tą tylko różnicą, że starano się, o ile to było możliwem, zaprowadzić w niéj karność, wydoskonalono wyćwiczenie i uzbrojenie. Szwajcarowie liczyli na to, że system milicyi u nich się raz na zawsze utrzyma, lubo federacya Helwecka poczyniła ostrożności na przypadek nagłego zagrożenia jéj niepodległości. W ciągu ostatnich kilku lat ufortyfikowano — jak wiadomo — górę św. Gotarda i założono tam wielki obóz oszańcowany, daléj wzniesiono fortyfikacye nad górnym Rodanem, na niektórych punktach gór Jura i zamieniono Luciensteig na silną pozycyą odporną. Gdy te fortyfikacye ukończono lub przynajmniéj roboty koło nich tak daleko posunięto, iż w niedalekiéj przyszłości będą już ukończone, zwrócono dopiero uwagę, że kraj, mający fortece, powinien mieć i stałą dla nich załogę, gdyż fortyfikacye, któreby dla braku stałéj załogi należało na klucz zamykać na dłuższy przeciąg czasu, byłyby bezpożyteczne. W takim stanie rzeczy tedy sfery wojskowe szwajcarskie poruszyły myśl, że federacya nie będzie się mogła obyć bez stałéj armii, którąby zawsze czuwała na granicach kraju i w fortecach utrzymywała załogi. Na początek proponują one jednoroczną służbę. W ciągu jednego roku wprawdzie żołnierz nie może być tak dokładnie, jak potrzeba, wyćwiczony, niemniéj przeto armia, złożona z jednorocznych żołnierzy będzie miała bez porównania większą wartość militarną, niż wojsko złożone z milicyantów i działania takiéj armii będą dzielniejsze. Projekt téj reformy wojskowéj jest dziś na porządku dziennym w stolicy federacyi Helweckiéj. Nic jeszcze co do niego nie postanowiono i napotka on niezawodnie na opozycyą bardzo energiczną, gdyż ludność szwajcarska jest bardzo przeciwną utworzeniu stałéj armii; ale i w téj sprawie okaże się zapewne, że nieuniknionéj konieczności ulegną nawet żywioły najbardziéj przeciwne, jeżeli się przekonają, że chodzi o bezpieczeństwo granic ojczyzny i o obronę jéj niepodległości. Patryotyzmu nigdy bowiem nie brakowało synom Helwecyi.

Z parlamentu niemieckiego.

(32 posiedzenie.)

Berlin, 22 stycznia godz. 1.

Pierwszym przedmiotem dzisiejszych obrad w

Izbie była interpelacya dep. *Auera* (soc. dem.) co do środków przeciw istniejącéj niedoli, jaka panuje w kraju w skutek braku pracy. Do uzasadnienia interpelacyi zabrał głos dep. *Liebknecht:* W ostatnim czasie rozprawiano wiele o niedoli bogaczy. W interesie bogatych starano się też wyzyskać widmo anarchistyczne dla zaprowadzenia nowych środków represyjnych. Usiłowano w sprychy wozu socyalistycznego zatknąć kołek anarchistyczny, ale w Niemczech nie powiodły się usiłowania, by spowodować zamachy pomimo istniejącéj niedoli, która jest obecnie większą, niż w ostatnich latach. Klasy panujące nie mogą sprowadzić polepszenia stosunków, antysemici nawet nie zdołają przedstawić Izbie jednego wzbogaconego przez siebie chłopa. Strejki, które się przyczyniły wiele do nędzy, zostały wywołane przez przedsiębiorców. Socyalne królestwo odbyło swoją pielgrzymkę do Canossy i pokłoniło się królowi Stummowi. (Wesołość). Podatkowe eksperymenta Miquela przyczyniły się także znacznie do zastoju ruchu zarobkowego. Teraz trzeba bawić się w żołnierzy, płacić podatki i trzymać język za zębami. Jeżeli rząd powie, że państwo nie może nic uczynić, natenczas pytam: na co w ogóle istnieje państwo? Ale widmo anarchizmu nie da spokoju społeczeństwu mieszczańskiemu. — Sekretarz stanu *Bötticher:* Socyaliści tak samo nie pomogą nic; dla tego też rząd nie będzie się wdawał w żadne eksperymenta socyalno-polityczne. Interpelacya, która jest powtórzeniem dawniejszéj, nie zawiera nic nowego, tak samo, jak pan Liebknecht nie jest nowem zjawiskiem. Dla tego i mówcy niepodobna powiedzieć coś nowego. Przyznać należy, że w różnych miejscowościach panuje niedola wśród ludności robotniczéj, która w danym razie może być dla jednostek bardzo przykrą. Ale w jaki sposób państwo pomódz może, o tem poprzedni mówca nie wspomniał w swych wywodach. Z materyału, dotyczącego myta, braku pracy itd. pokazuje się, że niedola przemysłu dotyka nie samego tylko robotnika, ale i przemysłowca. Przemysł budowlowy w niektórych okolicach leży odłogiem, tak samo ceglarstwo; niepomyślnem jest położenie przemysłu żelaza, fabrykacyi zwierciadeł itd. W niektórych innych przemysłach natomiast znajdują robotnicy donośniejsze zatrudnienie. Przemysłowcy niechętnie oddalają robotników i nie sprawia im to przyjemności, kiedy robotnika osadzą na bruku. Uchybiające wyrażenia Liebknechta mogłyby wywołać rozdrażnienie u pracodawców i sprawić właśnie to, co tenże przedstawia jako stan obecny. W niektórych okolicach szukają robotników, bo ich tam braknie. Co do zarobku, to na podstawie poglądów spółek zawodowych można stwierdzić nawet podniesienie się myta w ogóle. Brak roboty pochodzi w znacznéj części ztąd, że pewni agitatorowie namawiają w niektórych okolicach robotników do porzucania pracy, jeżeli myto nie osięga pewnéj wysokości. Czy można uważać za pozbawionego roboty tego, co nie chce pracować? Statystyka kas oszczędności nie wykazuje wielkiéj niedoli i zaznaczyć należy także i to, że lombardy miały w roku 1893 mniej obrotu. Z okoliczności, że zwołujący zebranie robotników bez pracy nie stawił się na niem we wtorek, wnosić można, że tymczasem przyszedł do innego przekonania. (Hałas u soc. dem.). Co do rzekomych wykroczeń policyi, to do prezydyum nie przyszło żadne zażalenie, ani do ministra spraw wewnętrznych, ani też do kanclerza. (Śmiech na lewicy). Naturalną jest rzeczą, że kto cierpi z powodu urzędnika, natenczas zwraca się do jego władzy przełożonéj. (Wołanie: czy panowie nie czytują gazet?). Gdyby władze miały zwracać uwagę na każdą skargę dziennikarską, natenczas trzebaby pomnożyć liczbę urzędników. (Wołania, hałas, nawoływanie do porządku, oklaski na prawicy). Niedola nie jest tak intenzywną, aby państwo musiało wkraczać. Zresztą, jeżeli każdy poprawi się sam, to wszystko będzie lepiéj. (Szydercze wołania i oklaski u socyalistów). — Deputowany baron *Stumm* (stron. Rzeszy), polemizuje przeciw wyrażeniom Liebknechta co do strejków, zapewniając, że policya postępuje oględnie. Socyalna demokracya przedstawia rzeczy tak, jak gdyby policya napadała na spokojnych ludzi. — Deput. *Richter*: Stósunki zarobkowe nie są świetne, ale środki polecane przez socyalną demokracyą potępia stronnictwo mówcy. Brakowi robotnika na wschodzie kraju można zapobiedz przez ograniczenie większéj własności ziemskiéj a rozprzestrzenienie własności chłopskich i przez gospodarstwo intenzywniejsze. — Przemawiał jeszcze deput. *Bebel* (soc. dem), który wystąpił bardzo ostro przeciw berlińskiéj policyi, wywołując przez to szorstką odpowiedź ze strony sekr. stanu, *Böttichera*.

Po przemówieniu deput. *Möllera* (nar. lib.), który polemizował przeciw socyalnej demokracyi, odroczono dalsze obrady do dnia następnego.

Koniec po godzinie 5.

KORESPONDENCYE.

Berlin, 22 stycznia.

(Wiece robotnicze. — Język polski w kościołach berlińskich. — Rada Nadzorcza dla Towarzystw polskich. — Komitet Kościuszki.)

(Dk.) Zastój w interesach kupieckich, jaki stolicę Niemiec, a podobno i wiele innych miast mocno trapi, więcéj zaś jeszcze stagnacya w przemyśle i fabrykach sprawiły, że tysiące ludzi w Berlinie są obecnie bez pracy i zarobku, czyli innemi słowy, bez najmniejszego dochodu i sposobu do życia. Większe fabryki, które dawniéj zatrudniały po 1000, 1500 lub więcéj ludzi, mają teraz ledwie 500, a nieraz jeszcze mniéj pracowników. Reszta została rozpuszczona jeszcze w jesieni i rozpierzchła się w części po ciemnych kątach Berlina, w części po okolicy lub dalszych miastach, by żebraniną i włóczęgostwem ratować się od głodowéj śmierci. Tu w Berlinie przerażająco wielka liczba ludzi bez pracy wałęsa się po mieście, kołatając do drzwi możniejszych mieszkańców za jałmużną.

Socyaliści, dla których tego rodzaju wypadki są pożądaną gratką, korzystają ze sposobności i ciągną z niéj wodę na swój młyn. Dowodem tego dzień dzisiejszy, w którym w różnych punktach Berlina pod przewodnictwem posłów socyalistycznych odbyło się pięć wielkich wieców robotniczych. Na wszystkich zebraniach przemawiano na temat „Brak pracy, powody tegoż objawu i stanowisko państwa wobec robotników". Podług ogłoszeń, zawieszonych na słupach ulicznych, wystąpili z mowami: na północy miasta poseł Liebknecht, na wschodzie poseł Singer, na południu poseł Fischer, na północno-wschodzie poseł Schmidt, w środku miasta natomiast poseł Vogtherr. Wbrew zwyczajowi odbyły się wszystkie wiece we dnie, o 10 godzinie przed południem, podczas gdy z reguły inne zgromadzenia bywają, jak wiadomo, wszędzie wieczorem. Na północy jeden z mówców, lecz nie wiem, czy Liebknecht, czy który z biorących udział w dyskusyi, ostro uderzył na rząd, używając wyrażeń, których ze względu na przepisy prasowe publicznie powtórzyć nie można. Z tego powodu policya rozwiązała zebranie, a niefortunny śmiałek został pojmany i wzięty na odwach, gdzie z nim spisano protokół, na podstawie którego, jak się zdaje, przyjdzie do procesu.

Wszystkie pięć wieców były bardzo liczne.

Niedawno poruszyła „Köln. Volks." sprawę braku polskich księży w Berlinie, wskazując na niedostatki w téj mierze dość sympatycznie. „Germania" uznała za stósowne wystąpić przy téj sposobności z twierdzeniem, że organ nadreński nie ma zupełnéj racyi, gdyż jest, według niéj, kilku księży w stolicy Niemiec, władających polskim językiem. Jeżeli twierdzenie „Germanii" jest słuszne, to niechaj nam będzie wolno poprosić ją niniejszem: 1) o nazwiska odnośnych księży, 2) o ile używają polskiego języka w kościele i poza kościołem w stósunku z Polakami, a 3) dla czego nie ma polskich kazań ani w kościele św. Jadwigi, ani na Moabicie, ani w kościele św. Sebastyana, ani u św. Macieja. Żądanie powyższe uznać powinna „Germania" za słuszne i dać szczegółowe wyjaśnienia, albowiem licha ztąd pociecha, gdy słyszymy, że są tu księża po polsku umiejący, a nie wiemy, w jaki sposób i o ile ze swéj znajomości polskiego języka dla moralnego dobra nader licznych rodaków naszych berlińskich korzystają.

Tu nie chodzi przecież o pielęgnowanie polskiego języka jako języka, którego, jak się zdaje, „Germania" nie bardzo lubi, lecz o spełnienie katolickiego obowiązku, albowiem Kościół zgodnie z tem, co powiedział sam Chrystus Pan i Apostołowie, każe przemawiać do narodów w ich ojczystych językach. „Germania" jako organ katolicki powinna zdaniem naszem wyraźnie na tem stanowisku stanąć, aby ze swéj strony przyczynić się do zaprowadzenia lepszych w kwestyi języka polskiego stósunków w kościołach berlińskich, co leży w interesie Kościoła i zbawienia dusz.

Propaganda, mająca na celu zjednoczenie i redukcyą za licznych towarzystw polskich tutejszych, wydała na razie ten owoc, że na Moabicie zlały się dwa towarzystwa w jedno: „Towarzystwo świętego Kaźmierza" i „Kościuszko". Zresztą powstał komitet, który stara się o utworzenie ciała, któreby dla wszystkich towarzystw było władzą i instancyą naczelną w rodzaju rady nadzorczéj.

Jak słychać, zawiązał się także komitet ku urządzeniu obchodu na uczczenie stuletniéj rocznicy złożenia przysięgi przez Kościuszkę na rynku krakowskim.

Dyrekcyą w komisyi szkólnéj objął dentysta p. Czarnowski.

Niemcy.

* *Berlin*, 22 stycznia. Para cesarska przyjmowała prezydya sejmu w niedzielę na południe: prezydyum Izby Panów przed nabożeństwem, prezydyum Izby deputowanych zaś po obiedzie galowym. Cesarz wyraził zadowolenie swoje z tego powodu, że widzi dep. Köllera i Heeremanna znowu na czele Izby deputowanych a nowych członków prezydyum dopytywał się o stosunki osobiste, poczem wyraził życzenie powodzenia w obradach. Uroczystość koronacyjna i orderowa odbyła się w zwykły sposób. Oprócz pary cesarskiéj i cesarzowéj Fryderykowéj była obecną także ks. Wiktorya Schaumburg-Lippe, książę i księżna Ludwika Ferdynandowa oraz infantka Donna Eulalia burbońska. Po wręczeniu dekoracyi nowo pasowani rycerze i dzierzyciele królewskich orderów zostali wprowadzeni do sali rycerskiéj, dzierżyciele zaś ogólnych odznak honorowych do kaplicy zamkowéj. W sali rycerskiéj zostali przedstawieni cesarzowéj, poczem udali się także do kaplicy. Następnie odbył się wielki obiad galowy, przy którym cesarz wniósł toast na cześć nowych rycerzy.

— W znanéj sprawie hr. Arnima z księciem Bismarckiem zamieszcza berliński „Tagebl." oświadczenie hr. Arnima, które podamy obszerniéj dopiero jutro dla braku miejsca w dzisiejszym numerze.

— Odnośnie do zajścia z ministrem Mittnachtem w parlamencie, o którem referowaliśmy wczoraj na odpowiedniem miejscu, zaznacza dzisiejsza „Nordd. Allg. Ztg.", że minister Mittnacht powiadomił kanclerza o zamiarze przemawiania w parlamencie w sposób, w jaki się to stało, i że fakt ten świadczy o dobrym, lojalnym i na wzajemnym szacunku opartym stósunku wśród rządów związkowych.

— Konserwatywna frakcya Izby deputowanych postawiła wniosek, aby wezwać rząd, iżby wpłynął na to, aby przy zniżeniu ceł nastąpiło także wyrównanie wartości pieniężnych.

— Dzisiaj odbyło się pięć zebrań robotników bez zajęcia. Na jednem z nich przemawiał jakiś dr. Gumplowicz, którego za niewczesne wyrażenia natychmiast aresztowano. Powstała nieslychana wrzawa. Wszystkie zebrania przyjęły rezolucyą, domagającą się ośmiogodzinnego dnia pracy i protestującą przeciw ostatnim wystąpieniom policyi.

— Dochody z sądowych kosztów i kar znacznie się podniosły w ostatnich latach. Wynosiły one w 1892/93 r. 53,741,464 m. w porównaniu z 51,378,897 m. w roku poprzednim. W ostatnich sześciu latach podniosły się te dochody o przeszło 11 milionów.

— Bardzo burzliwe było zebranie antysemickie, które się odbyło w niedzielę w Berlinie. Dep. Liebermann mówił o przyjaciołach i przeciwnikach ruchu antysemickiego i składał odpowiedzialność za sparaliżowanie tego ruchu na kierunek dep. Böckela, przeciw czemu tenże zaprotestował bardzo stanowczo. Dyskusya bardzo była burzliwa i hałaśliwa. Aby zapobiedz większemu wzburzeniu wniósł przewodniczący kilka okrzyków na cześć różnych antysemitów.

— Rząd pruski przedłożył w Izbie Panów projekt, który ma na celu usunięcie nadużyć z losami loteryjnemi i za nieprawne rozdrabnianie losów nakłada kary od 100 do 1500 m.

— Minister Miquel opracowuje nowy projekt podatku od wina, któryby miał widoki przyjęcia w parlamencie. Tak donosi berlińska „Börsenztg."

— Komisya budżetowa obradowała dzisiaj nad tyt. 3 etatu pocztowego, który skreśliła mimo stanowczego oporu administracyi pocztowéj.

— Komisya, obradująca nad kodeksem cywilnym, zajmowała się na posiedzeniach od 15 do 17 stycznia przepisami, dotyczącemi wspólności majątku u małżonków i przyjęła prawie wszystkie przepisy projektu.

— Berliński „Tagebl." stwierdza, że co do traktatu z Rosyą ukończono dopiero obrady nad taryfą, lecz toczą się jeszcze rozprawy co do ułożenia tekstu, który stanowi autentyczną deklaracyą taryfy.

— Komisya obradująca nad wnioskiem dep. Rintelena o zmianę ordynacyi konkursowéj przyjęła dziś § 80 ustęp 2.

Francya.

* *Paryż*, 22 stycznia. Izba deputowanych. Brunet interpelował w sprawie wyspy Madagaskar; położenie na wyspie téj jest smutne, Francya ma obowiązek żądania zadosyćuczynienia i bronić swych praw. Prezes ministrów Perier odpowiedział, że położenie jest złe, ale w ostatnim czasie rząd nie otrzymał niepomyślnych nowych wiadomości. Francya będzie umiała dochodzić swych praw i wyjednać dla nich szacunek. Następnie Izba przyjęła rezolucyą, przyrzekającą rządowi poparcie Izby.

— Senat. Challemel-Lacour, otwierając dzisiaj posiedzenie senatu, apelował do jedności, która jest potrzebną dzisiaj, kiedy zbudza się znowu duch chimerycznych dążeń, który Francyi tyle już złego wyrządził.

— Przy wyborach uzupełniających w Morlaix został hr. de Mun wybrany.

Telegramy.

Rzym, 22 stycznia. Ajencya Stefaniego ogłosi dzisiaj wieczorem dekret królewski, odraczający sesyą Izby i senatu do 20 lutego.

Rzym, 22 stycznia. „Populo Romano" donosi z Catanii: W ogrodach publicznych znaleziono tu trzy wypełnione dynamitem puszki, z etykietami zagranicznych anarchistycznych komitetów.

Londyn, 22 stycznia. Biuro Reutera donosi z Kairu: Potwierdza się pogłoska, że kedyw podczas swéj podróży ostatniéj po kraju czynił ujemne uwagi co do stanu armii egipskiéj i oficerów angielskich i wskutek tego skrócił swoją podróż w prowincyach nadgranicznych. O uwagach tych doniósł naczelny wódz armii egipskiéj, Kitchener, który towarzyszył kedywowi, a rząd angielski zażądał natychmiast telegraficznie wyjaśnienia.

Praga, 22 stycznia. W dalszym ciągu sobotniéj rozprawy przeciw członkom „Omladiny" odbyło się przesłuchanie oskarżonego Franciszka Mondraczka. Mondraczek, liczący 22 lat, z zawodu drzeworytnik, broni się zręcznie i okazuje dużo inteligencyi. Oskarżony nazywa siebie „niezawisłym socyalistą"; jego towarzysze określają go jako „czerwonego socyalistę" i „burzliwego anarchistę"; policya uważała go za „cichego agitatora". Mondraczek usiłował podać w wątpliwość zeznane przez Mrwę szczegóły o organizacyi tajnego związku „Omladiny". Mrwa nosić się miał z zamiarem założenia związku „Czerwonéj motyki" na wzór „Podziemnéj Pragi". Organizacyą tego stowarzyszenia obmyślił Mrwa jak najdokładniéj, tak, iż fantastyczny plan stał się z czasem jego „stałą ideą", którą, jakby opartą na czemś rzeczywiście istniejącem, przedstawił w policyi. W końcu zauważył Mondraczek, że policya nie rozróżnia między nim a niejakim Wondraczkiem. Przewodniczący konstatuje słuszność tego twierdzenia. Przesłuchanie Mondraczka należało do najbardziéj interesujących w ciągu procesu.

Po południu przesłuchiwano z kolei oskarżonych Vesely'ego, Hlada, Nedveda, Zettla, Balladrana i Parmę. Oskarżeni twierdzą, że nie wiedzieli nic o związku „Omladiny" i nie przyznają się do żadnej winy. O godzinie 1/47 przerwał przewodniczący rozprawę.

Dzisiaj rozpoczęły się przesłuchy oskarżonych, pozostających na wolnej stopie.

Mały feleton.

CZESIO.

SYLWETKA KARNAWAŁOWA.

Nic trwałego pod słońcem; skrupulatna nawet historya zapomina o rzeczach i ludziach, błyszczących w danéj chwili, a cóż dopiero mówić o tych i takich, których popularność zaledwie na miesiące liczyć się może, a blask nie dorównywa światłu świeczki łojowéj.

Jednak i łojowa świeczka jest światłem i jéj należy się uwaga, zwłaszcza dziennikarza, który ze

DZIECI.

MOJA SIOSTRZENICA.

(Ciąg dalszy. — Zobacz nr. 17.)

Przedstawiono mnie jéj.

— Patrz Zosiuchna, to jest wuj Wicek.

Uśmiechnąłem się do niéj i wyciągnąłem rękę.

Nie podała swojéj rączki, ani odpowiedziała uśmiechem. Stała nieruchomo, patrząc na mnie jakimś wzrokiem, który zdawał się nic zupełnie nie wyrażać, a nadawał jéj małéj twarzyczce jakiś wyraz niezadowolnienia i ponurości.

Usiłowałem przejednać tę niechęć ku sobie mojéj małéj siostrzeniczki, ale jakkolwiek wysilałem się na uprzejmości i uśmiechy, mała patrzyła na mnie ciągle obojętnie. Pod koniec mojéj wizyty cokolwiek się oswoiła ze mną i choć nie pozbyła się téj nieufności, wzrok jéj zmienił wyraz; teraz zdawał się z całym spokojem i wyższością spoglądać na bezowocność moich przymileń.

Siostra bawiła przez dwa tygodnie w Warszawie i przez ten czas widziałem się kilkakrotnie z Zośką.

Witała mnie spojrzeniem teraz już nie tak obojętnem, jak dawniéj. Matka starała się wtedy wywołać słowa, których nauczono małą i zapytywała ją kilkakrotnie:

— Kto to przyszedł, Zosiu, no, kto przyszedł?

Aż raz nareszcie Zosiek podniosła brewki, spojrzała na dopytującą się matkę czarnemi spokojnemi oczkami i rzekła:

— Wuj Wiciek!

. . . . . .

— Poczekaj, niech no ona się rozbawi — mówiła mi Tola.

Czekałem, ale się nie rozbawiała.

Znała mnie już przecież i coraz to śmielej dochodziła do mnie, aby wziąć cukierki lub łakocie. Ilekroć razy przecież podniosłem ją ze ziemi i posadziłem na kolanach, robiła zaraz minę nieufną, spoglądała na matkę, jakby żądając upomnienia się za czynioną jéj krzywdę i krzywiła twarzyczkę swoją do płaczu.

Musiałem ją zaraz zsadzić na ziemię.

Nieraz rozbeczała się na dobre i musiała ją matka uspokoić. Głaskała Zośkę, groziła mi ze straszną miną pieścią, obiecywała mnie wybić, żem wziął Zosię na rękę i zapytywała Zosi:

— Wuj Wicek jest be, co? be?!

A Zosia odpowiadała przez wykrzywione grymasem usta:

— Bee!

Ostatecznie nie było mi przyjemnie, że pomimo starań moich, ta głupiuchna istotka boi się mnie, jak jagnię wilka. A już doprawdy podrażniło to odrobinę moją miłość własną, gdy raz w rozmowie stwierdziły to matka Tola i Paulinka.

— Jakoś ciebie, Wicku, Zosia nie lubi.

Pewnego razu rozbawiła się Zosiek naresscie.

Było to wieczorem, przy kolacyi. Zaczęła zbytkować przy jedzeniu i matka nie mogła jéj nakarmić; małe bobo przykładało usta do łyżeczki z herbatą i zamiast wypić, wylewało herbatę na suknię lub ziemię.

Mama robiła jéj surowe uwagi. Zośka spoglądała na mnie; uśmiechałem się; ona śmiała się także i zbytkowała daléj.

Po herbacie wziąłem ją na ręce. Nie skrzywiła się. Przenieśliśmy się oboje na kanapę i tu rozigrała się Zosiek na dobre. Zamykała mi rączka mi powieki, dawała rączki do całowania, a gdym otwierał usta, mówiąc: „Zjem, zjem..." chowała rączkę, uśmiechając się filuternie i bez obawy. Potem zaraz pokazywała mi rękę, niby przynętę, aby znowu ukryć ją, skoro otworzę usta.

Siostra skorzystała z jéj dobrego usposobienia, aby sprawić mi przyjemność.

— Wuj be, czy caca — zapytała Zosi.

Nic nie odpowiedziała na to, filuternie na mnie patrząc kokietka!

Dopiero po kilku zapytaniach szepnęła:

— Ciacia!

I znowu rzuciła mi się na piersi drobną swoją figurką.

Wreszcie sama zaczęła otwierać swoją małą buzię, aby mnie zjeść. Ja się oczywiście ogromnie zląkłem, a ona wybuchnęła śmiechem.

Zabawne bobo.

. . . . . .

Dziś miałem z moją trzyletnią wychowanicą leckyą czytania.

Widząc, że starsze osoby czytają książkę, pozazdrościła im widocznie tego i skorom zaczął przeglądać jakąś powieść, która leżała na stole, Zosia przyszła do mnie, oparła się rączką o moją nogę i zawołała:

— Daj!

Podałem jéj książkę.

Tola, która doskonale zna swoją córkę, zrozumiała jéj żądanie.

— Zosia czytać będzie? — zapytała.

— Citać — odrzekła z powagą Zosiek.

Położyła książkę na kanapie, otworzyła ją i zaczęła palcem wodzić po wierszach. Usiadłem przy niéj.

— Ja będę Zosię uczył — rzekłem — dobrze?

Spoglądała na mnie z przyzwoleniem.

Wskazałem palcem na książkę.

— No, powtarzaj Zosiu — rzekłem — *mama*.

— *Mama* — powtórzyła.

— *Be*.

Zastanowiła się, oderwała główkę od książki, spojrzała poważnie na Tolę i rzekła stanowczo:

— Nie... niania.

Siostra spojrzała na nią rozrzewniona.

— O! moje ty złotko — rzekła tonem poważnym i tak serdecznym, żem uczuł się wzruszonym.

Próbowałem Zośkę przekonać.

— Widzisz Zosiu — rzekłem — kiedy tu jest tak napisane, o, patrz, *mama*, no powtórz.

— *Mama*.

— *Be*, o! widzisz, be.

— Ciacia — odrzekła ze spokojną stanowczością. Nie było rady. Lekcya trwała daléj.

— *Babcia* — mówiłem.

— *Babcia* — powtórzyła.

— *Be*.

Spojrzała na babcię, potem nachyliła główkę nad książką i z powagą, jakby rzeczywiście czytała, odrzekła:

— Ciacia.

Szliśmy daléj.

— *Wuj* — mówiłem.

— *Wuj* — powtórzyła.

— *Be*.

Zwróciła na mnie zmrużone uśmiechem oczy, na twarzy osiadł jéj wyraz filuterny, przez chwilę wytrzymała mnie w niepewności, potem wykrzyknęła głośno, uderzając się w rączki:

— A! ciacia!

W jéj minkach jest wiele wdzięku i rozsądku.

. . . . . .

(Dokończenie nastąpi.)

wszystkiem, co spotyka na swojéj drodze, liczyć się musi i traktować pewne rzeczy, jak kucharz, przygotowujący indyka z truflami, bez względu na to, że ten ostatni produkt doszedł rąk jego za pośrednictwem ryjka stworzenia, posiadającego mniéj estetyczne przymioty.

Takiem światłem, czy jak wy wolicie, wy, bardziej poetycznie usposobieni, fiołkiem w trawie, dyamentem w piasku, lub perłą w błocie, jest nowy typ karnawału obecnego, który zakrólował już w salonach, buduarach, w publicznych zebraniach i dobroczynnych wentach, bazarach i gwiazdkach, balach i rautach, słowem, tam wszędzie, gdzie potrzeba jest kogoś do zajęcia się wszystkiem i spełnienia najprzeróżnorodniejszych obowiązków towarzyskich.

Zdetronizował on absolutnie podtatusiałego już Fikalskiego, który istnienie swe zawdzięczał Bałuckiemu i dziś — kto dyryguje tańcami — Czesio; kogo potrzeba do uorganizowania zabawy — Czesia; komu powierzyć należy misyą wyswatania panny X. lub pana Ypsylona — Czesiowi i t. d., i t. d., bez końca, Czesia odmieniać można przez wszystkie przypadki, rodzaje i liczby...

Ma Paryż swojego Alfonsa, Wiedeń swego Adolfa, Berlin Ernesta, dla czegożbyśmy my nie mogli mieć swego... Czesia?...

Rzecz to zatem całkiem naturalna, że istnienie jego jest w zupełności usprawiedliwione.

Zajmijmy się jednak tą postacią z całym szacunkiem dla metody naukowéj badania; metoda bowiem przedewszystkiem panuje teraz niepodzielnie w państwie mody, poczynając od Eusapii Palladino, a skończywszy na kieliszku „czystéj“ przy asystencyi kanapki ze śledziem.

„Jak cię widzą, tak cię piszą“ — mówi przysłowie, obejrzyjmy więc najpierw Czesia, abyśmy mogli go dobrze opisać.

Zazwyczaj wzrost posiada średni, lubo i wysokość dość znaczna wyłączoną nie jest, fryzurę nosi w bieżącym karnawale *à la diable m'emporte*, lub *à la cochon irrité*, wąsiki małe, ale stanowczo małe, choćby przy pomocy fryzyera i baczki paromilimetrowe, przypominające mysie ogonki.

Binokle podwyższają jego piękny wygląd, zwłaszcza, gdy korpulencya, powstała skutkiem wygodnego życia i obfitych libacyi żołądkowych, popsuła nieco harmonią jego ciałoskładu.

Rękę ma piękną, wydelikaconą, starannie utrzymaną, znać, że dotyka równie delikatnych rączek i że nie lubi szorstkością swéj dłoni czynić nieprzyjemnego wrażenia.

Rozkaz dzienny „księcia karnawału“ ustroił go we frak z długiemi połami, w bardzo, a bardzo szerokie „nożyczki“, pokrywające zupełnie o długich cienkich nosach lakierki; a do butonierki włożyć mu kazał konwalię lub alpejską szarotkę i w każdym razie, pod grozą nieznajomości bieżącego szyku, nie pozwala mu w innego koloru kwiatek przystroić klapy fraka czy *smockingu*, tylko w barwę białą, która bardzo robi do twarzy, przy gorsie śnieżnym koszuli, niezbyt wyciętéj kamizelce i stojących kołnierzykach z odgiętemi końcami.

Jeśli dodamy do tego średnich wymiarów biały krawacik, będziemy mieli cały zewnętrzny wygląd Czesia, który bardzo zachwycająco się przedstawia pod względem zewnętrznym.

Idzie teraz o określenie wewnętrznéj wartości tego typu, że się tak wyrażę, moralnéj...

Czesio — przedewszystkiem przedstawia tę dobrą stronę, że wie wszystko; jest to chodząca encyklopedya — naturalnie nie naukowa — ale ta, stokroć potrzebniejsza w życiu, bez któréj żadna przeciętna córa Ewy obyć się nie może.

Czesio zna przedewszystkiem dokładnie najświeższe biuletyny mody, wie zkąd i do jakiego magazynu przyszły najświeższe materyały sezonowe; daléj, posiada bardzo dokładne szczegóły o wysokości posagu każdéj z panien, wchodzących w świat podcz.s bieżącego karnawału, obznajmiony jest również ściśle z temperamentem i charakterem każdéj teściowéj i sytuacyą familijną teścia; z tych racyi więc jest wielce pożądanym w kole młodzieży, zdradzającéj matrymonialne zamiary.

Niemniéj chętnie widzianym jest i tam, gdzie familijne kółko posiada do zbycia kilka okazów niewieścich.

Umie być wszędzie dyskretnym i wszędzie usłużnym.

Opiekuje się panieństwem na balach, oraz obtańcowywa zagrożone „sianiem rutki“ dziewoje, zachęca swoich podkomendnych do forsownego froterowania posadzki, bacznie pilnuje, aby zmęczona tancerka nie piła wody, gdy wychodzi po tańcu do sąsiedniego pokoju, narzuca jéj szal na ramiona wydekoltowane; biega za kwiatem „do twarzy“ po ogrodnikach — odbywa konferencye ze szwaczkami — i jest wszędzie „przyjacielem domu.“

Tak, Czesio jest wspaniałym młodzieńcem, poświęcenie jego nie ma granic, a całem wynagrodzeniem jego za te wszystkie trudy jest zadowolenie ze spełnionych dobrych uczynków, jaka taka egzystencya żołądkowa i gardłowa i w perspektywie starokawalerstwo.

Stałego zawodu tego dobroczyńcy mam, córek na wydaniu i kawalerów do wzięcia określić nie podobna.

Pomny na ową wielce mądrą sentencyą, że „człowiek miejsce zdobi“, gdziekolwiek zahacza się, dobry humor i stosunki wystarczają mu za wszystko.

Milczy téż zwykle o swojéj pozycyi, a pozuje na literata i dziennikarza.

Tych ostatnich zna prawie wszystkich — rozpowiada głośno o swoich pracach i udziałach w redakcyach, ale ani literatura, ani dziennikarstwo do tej pory nie zdołały wielkich jego zasług w swoich łamach zanotować.

Z tego krótkiego dziennikarskiego raportu łatwo zgadniecie, jak pożądanem jest obecnie wszędzie upragnionym i oczekiwanym — Czesio.

Gdy jego braknie, wśród tańczących i bawiących się — nie ma zabawy.

Gdy on jest, wszystko kipi życiem — wszystko się uśmiecha, wszystko zachwyca figurami, jakie wykombinuje jego pomysłowa głowa.

Kochają téż wszyscy Czesia — aplaudują i uśmiechają się do niego... Nie dziwcie się więc, że interviewowałem go osobiście. Persona to arcyważna.

A wiecie, co mi odpowiedział ze skromnością, godną pomnika?

— Mój panie redaktorze! (Czesio wszystkich dziennikarzy nazywa redaktorami). Wszystkie moje usiłowania, cała moja praca nie przydałyby się na nic, poszłyby na marne, gdyby nie panna Niunia!...

— Panna Niunia!... któż to taki?...

— Moje dopełnienie karnawałowe. Widzisz pan, siedzi tam w téj niebieskiéj sukience, rozmów się pan z nią, a przekonasz się, co to za anioł, gwiazda karnawału...

— Gotowa pana zaćmić...

— O panie — zakończył Czesio z westchnieniem — już dzięki jéj pogrążony jestem w ciemnościach.

Poszedłem więc do panny Niuni — gwiazdy karnawałowéj i dam wam drugą sylwetkę niebawem.

Tymczasem wołam: niech żyje Czesio! *Eol.*

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

Poznań, wtorek 23 stycznia.

* ***Bilans zdobyczy.*** We Lwowie zaczął wychodzić nowy dwutygodnik społeczno-polityczno-literacki p. t. „Słowo Polskie“, którego redakcya we wstępnem słowie przyznaje się do zasad postępowych i tak się wyraża: „Zakładamy pismo, które za główne zadanie sobie poczytuje zwalczać sobkostwo i partykularyzm, a stać na gruncie potrzeb ogólnonarodowych. Poznać stan i potrzeby łączności narodowéj przedewszystkiem, a po za tem śmiało iść na drodze postępu równorzędnie wraz z całym zachodem — oto przewodnie myśli.“

Z takiego założenia wynika, że w piśmie nowem musiała być także korespondencya z „Zaboru pruskiego“, w któréj niejaki pan „Orlica“ wylewa dużo żółci na „ugodowców“ za to, że za mało osiągnęli swą polityką, a mianowicie też różnemi przytykami zaszczyca naszego Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa.

Korespondencya ta widocznie pochodzi z kół tn. „Młodej Polski“. Polemizować z nią nie będziemy, ale zapytujemy tylko tych panów, gotowych zresztą każdéj chwili i na każdem polu objąć spuściznę po „ugodowcach“, czem i o ile jako współobywatele i rodacy przyczynili się do osiągnięcia większych ustępstw ponad te, z których są niezadowoleni? Czyż gorszące agitacye i burdy wyborcze mogły przyczynić komukolwiek z nas powagi u rządu i w opinii publicznej niemieckiéj? Ci panowie wszędzie i we wszystkiem podstawiają nogę naszym politykom, a potem wołają: patrzcie, jacy oni głupi lub przewrotni, z miejsca ujść nie mogą!

Skoro zaś okazujemy tyle ochoty do zjadania się nawzajem między sobą, nie dziwić się przeciwnikom, którzy sobie mówią: cóż my się mamy ekspensować na ustępstwa, zaczekajmy nieco, a to materyalnie upadające, moralnie zjadające się w wewnętrznych zapasach społeczeństwo samo się nam usunie z drogi, na któréj nam zawadza.

Kto kiedy twierdził u nas, że drogą polityki ugodowéj, zwłaszcza téż tak sobie śpiewająco, można usunąć cały system germanizacyjny? A tu p. Orlica nawet biada bardzo poetycznie, że „te same mury pruskie zostały w budynkach szkólnych“. Czyż i te rozwalić zobowiązała się w imaginacyi pp. „*Jungpolenów*“ polityka ugodowa?

A jakiemiż zdobyczami poszczycić się mogą na zawstydzenie „ugodowców“ ci panowie „nieugodowcy“. Czy ich frazesy powstrzymały choć jednego Polaka od sprzedania majątku do komisyi kolonizacyjnéj? Nawet już powstrzymać nie mogą — nad czem bardzo ubolewamy — Polaków od chodzenia do teatru niemieckiego. I ci panowie mają odwagę wytykać „ugodowcom“, że nic lub bardzo mało osiągnęli, choć sami wyliczają, jak p. Orlica, skromny szereg odniesionych korzyści? A o ilu innych zapomniał p. Orlica! Ci panowie mają bardzo krótką pamięć. Dziś wyzywają od „ugodowców“, przedawczyków i t. p. a jutro, jeżeli nie od tych samych osób, to jednak z tych kół zarzucają „polityków ugodowych“ prośbami i naleganiami o wyrobienie takich lub owakich korzyści z najśmieszniejszemi nieraz pretensyami. A skoro cel osiągną, wyzywają daléj, a jeżeli nie, naturalnie w dwójnasób.

Każdy rozsądny człowiek, spokojnie sądzący o rzeczach, powiedzieć i przyznać musi, że położenie jest trudne, bo słabi mają uzyskać coś od mocnych. Dziwić się więc chyba należy, że rozumna polityka tyle już uzyskała, a zgodnie i sfornie wszyscy stawać powinniśmy do szeregu, żeby imponować przeciwnikom. Kto tego nie rozumie a raczéj zrozumieć nie chce, niechże sobie przecherzy i szkaluje zdrów. Na to nie ma sposobu, jak wzdrygnąć ramionami.

* **Teatr polski w Poznaniu.** Dziś we wtorek tragedya J. Słowackiego: „Mazepa.“

Ceny zniżone.

W czwartek na benefis p. Ziembińskiéj operetka Szobera ze śpiewami i tańcami: „Modniarka warszawska.“

Biletów abonamentowych nabywać można w składzie B. Szulczewskiego przy Wilhelmowskim placu.

Biletów tych nabywać można tylko na krzesła parterowe, loże parterowe i I piętra — na inne miejsca rzeczonych biletów nie ma.

* **Wystawa Sztuk pięknych** w teatrze polskim jest otwartą co wtorek, czwartek i sobotę od godziny 11—1 w południe, a w niedziele i święta od 12 do 2 po południu. Bilet wejścia 20 fen., a dla dzieci 10 fen.

Członkowie za okazaniem biletu tegorocznego mają wstęp wolny.

* **Jak zamieszczone** na czwartéj stronie dzisiejszego numeru ogłoszenie donosi, objął p. Albin Glabisz, dotychczasowy dysponent w składzie p. Cichowicza, po zmarłym kupcu Olszewskim fabrykę i detaliczną sprzedaż octu, oraz skład win, koniaków, rumów, araków itd. na Starym Rynku nr. 42. Młodemu a sympatycznemu przedsiębiorcy życzymy jak najlepszego powodzenia.

* **Rektor** p. Rzesnitzek zaprzecza w „Pos. Ztg.“ wiadomości, że został zamianowany inspektorem szkólnym na Górnym Śląsku.

* **P. Wł. Połomski** z Rogoźna, syn powszechnie szanowanego mecenasa, złożył w dniu 15 b. m. na uniwersytecie berlińskim egzamin na weterynarza z predykatem dobrze. P. Połomski ma podobno zamiar osiedlić się w Poznaniu. Życzymy mu jak najlepszego powodzenia.

* **Na polowaniu** w dobrach posadowskich i konińskich zabito w 10 strzelb 949 zajęcy i 52 bażanty.

* **Na polowaniu** w dom. Gorzykowie i dom. Mierzewie, powiat witkowski, zabito w jedenaście flint w 2 dniach, to jest 17 i 18 b. m., 495 zajęcy, 3 lisy i 3 dropie.

* **Szypra Hohma**, który zamordował dziewczynkę Gacę z lubieżności, skazały sądy przysięgłych w Bydgoszczy na 8 lat więzienia w domu karnym i karę śmierci.

* **W Nakle** urządziło Towarzystwo Przemysłowe przedstawienie amatorskie, na które publiczność licznie się stawiła. Czysty dochód przeznaczono na powiększenie tamtejszego kościoła katolickiego.

* **W Szubinie** odbył się za staraniem katolickiego Towarzystwa śpiewu kościelnego teatr amatorski na cel dobroczynny. Przedstawiono nową sztukę ludową ze śpiewami p. t. „Nasi wieśniacy“, napisaną przez p. Klepaczewskiego. Licznie zgromadzona publiczność nie szczędziła oklasków przedstawieniu.

* **Dolsk**, 22 stycznia 1894. Dnia wczorajszego odbyła się tu uczta pożegnalna, wyprawiona przez pp. nauczycieli inspektoratu powiatu śremskiego II, odchodzącemu inspektorowi szkólnemu tego obwodu p. Schlegel, który z dniem 1 lutego r. b. do Gniezna się przesiedla.

W miesiącu marcu r. z. założono tu z inicyatywy czcigodnego ks. prob. Jaskulskiego Towarzystwo przemysłowe, które dotychczas ładnie się rozwija i co dwa tygodnie regularnie swe posiedzenia odbywa. Towarzystwo to urządza w Dolsku dnia 29 bm. teatr amatorski. Odegrane na nim będą dwie sztuczki: „Tajemnice starego miasta“ i „Słowiczek.“

† **Józef Wolszlegier**, właściciel Siernik w powiecie szubińskim i były dyrektor Spółki Ziemskiej w Toruniu, umarł dnia 21 bm. w Toruniu po długiéj i ciężkiéj chorobie, licząc zaledwie lat 33. Zmarły, człowiek nader uzdolniony, słabowitego był zdrowia i z téj przyczyny przez kilka lat w ciągłéj był kuracyi. Pozostawia w szerokiem kole swych przyjaciół i znajomych pamięć chętnego i zdatnego pracownika, a uprzejmego i miłego w obejściu człowieka. R. i. p.

* **Wybory w Prudnickiem.** Do „Schles. Volksztg.“ donoszą: że na zwołanem przez księdza pcoboszcza Gerntheg zebraniu przedwyborczem w Prudniku, na które przybyło około 300 stronników centrum, postanowiono prawie jednomyślnie głosować na p. Strzodę. Wybór jego jest zatem bardzo prawdopodobny.

* **W Grudziądzu** — jak donosi „Gazeta Gdańska“ — odbyła się dnia 11 b. m. narada licznego grona obywateli nad mającym się w tym roku zwołać II Zjazdem Przemysłowców i Spiewaków Prus Zachodnich. Zebranie zagaił p. mecenas Palędzki z Torunia, podając rys historyczny Zjazdów przemysłowych i śpiewackich, i objaśniając cel zebrania. Przewodniczącym wybrano p. Różyckiego z Swiecia, który do pióra powołał p. J. Palędzkiego z Gdańska. Po długiéj dyskusyi nad miejscem Zjazdu postanowiono jednomyślnie urządzić go w Pelplinie. Do komitetu Zjazdu zgodzono się zaprosić liczne grono osób, reprezentujące wszystkie Towarzystwa i stany Prus Zachodnich. Biuro głównego komitetu składają pp. mecenas Palędzki z Torunia, prezes, Feliks Ossowski z Najmowa, wiceprezes, Stanisław Faustmann z Golubia, radny, redaktor Bernard Milski z Gdańska, sekretarz, dr. Morawski z Sztumu, skarbnik. Obrady na Zjeździe, który trwać będzie dwa dni, toczyć się mają w sekcyach przemysłowych, przemysłowo-rólniczéj, śpiewackiéj, oraz na plenarnych posiedzeniach. Zjazd odbędzie się w niedzielę i poniedziałek, dnia 8 i 9 lipca r. b. Wszelkie korespondencye dotyczące Zjazdu należy nadsyłać do biura komitetu głównego na ręce albo prezesa p. mecenasa Palędzkiego w Toruniu, albo sekretarza p. B. Milskiego w Gdańsku.

* **Na wiecu** w Nowem mieście w Prusach Zachodnich, odbytym dnia 16 b. m. w sprawie traktatu handlowego z Rosyą, uchwalono, jak pisze „Gazeta Gdańska“, następującą rezolucyą w celu zakomunikowania jéj Kołu polskiemu w parlamencie niemieckim:

Dnia 16 stycznia 1894 r. na wiecu w Nowem mieście, powiatu lubawskiego, zgromadzeni wyborcy tegoż powiatu, składający się z rólników i przemysłowców w liczbie przeszło 200 osób, jednogłośnie upraszają Koło polskie, aby ze względu

1) na nizkie ceny żyta i pszenicy, które zaledwo koszta produkcyi pokrywają;
2) na coraz większy brak robotnika, którego dla letniéj wędrówki w świat bardzo trudno na miejscu zatrzymać;
3) na myto i płacę robotników, które co rok się podwyższają i obecnie do niebywałéj doszły wysokości:
4) na długami obciążone gospodarstwa, od których procenta często tylko nowemi długami opłacać musimy i na wysokie podatki, jakie ponosimy;
5) na ostatnie dla rólników w skutek nieurodzaju tak ciężkie lata;
6) na podupadający stan małych przemysłowców, których gospodarze w skutek własnéj biedy popierać nie mogą,

nie raczyło głosować za obniżeniem ceł zbożowych, jakie traktat handlowy z Rosyą zawiera.

Równocześnie dołączamy prośbę o głosowanie za zniesieniem wykazu tożsamości na zboże (Identitäts-Nachweiss), który zdaniem naszem zastój i utrudnienie w handlu, a przez to po części ceny niższe zboża naszego wywołuje.

* **Ojciec św.** pracuje, — jak już dawniéj pisaliśmy, nad encykliką o muzyce kościelnéj. W tym celu zasięgał o niéj zdania powag muzykalnych całego chrześciaństwa, zarówno duchownych, jak świeckich. Prawie wszyscy wyrażają się na korzyść śpiewu gregoryańskiego i wyższych jego form stworzonych przez Palestrinę, Vittorią, Soriana i innych. Usunąć z chóru kobiety i śpiew teatralny w stylu Haydna i Mozarta — oto ideał Ojca św. Ostatniemu temu rodzajowi muzyki przyganiał często uczony Papież w sposób delikatny. Razu jednego powiedział: „Wyobraźcie sobie, jakby św. Augustyn, Afrykanin, mógł był wyznać w swych „Konfesyach,“ że serce jego poruszone zostało wysokiemi nutami i graniem na skrzypcach.“ Niemniéj przeciwny jest także Papież powtarzaniu wyrazów. Kiedy był jeszcze Biskupem w Perugii, przy wykonaniu jakiegoś oratoryum powtarzano wyraz „Amen“ tyle razy, że dzisiejszy Ojciec św. zwróciwszy się w końcu do swego kapelana, zapytał go: „Czy sądzisz, że teraz będzie już naprawdę Amen?“

* **Znakomitości berlińskie nie mają szczęścia.** Po Syblu, którego dzieło: „O założeniu Rzeszy niemieckiéj“ nie podobało się cesarzowi i nie otrzymało nagrody, przyszła teraz koléj na sławnego rzeźbiarza Begasa i jego projekt pomnika cesarza Wilhelma I. Gipsowy model tego pomnika, wystawiony w gmachu parlamentu, doznaje ogólnie nieprzychylnéj oceny. W foyer parlamentu dają się powszechnie słyszeć głosy mniéj lub więcéj stanowcze, że wykonaniu takiego pomnika należy przeszkodzić. „Reichsbote“ zaś tak się o nim wyraża: „Pomnik jest zbieraniną lwów, wiktoryi i innych zużytych atrybutów. Zastósowanie ich przy pomniku cesarza, który się odznaczał bohaterstwem i prostotą, jest podwójnie niewłaściwe. Nie jest ono ani historyczne ani popularne; a nawet nie odpowiada istocie prawdziwéj sztuki: Przyjąć można za rzecz pewną, że komisya budżetowa odmówi w myśl wniosku referenta hr. Limburg z Stirum żądanéj pierwszéj raty na wykonanie pomnika i domagać się będzie wygotowania innego projektu.

* **Maszyna do latania.** Rząd bawarski wyznaczył subwencyą 2000 franków aeronaucie Kochowi na doświadczenia z maszyną latającą. Wynalazca posługuje się parą skrzydeł, posiadających przeszło 8 metrów długości i 1,90 metra szerokości. Skrzydła posiadają przyczepiony z tyłu ogon trójkątny, mający 2,10 metra długości, 2,40 szerokości przy zakończeniu. Aeronauta kładzie się na brzuchu w rodzaju hamaku i porusza skrzydłami i ogonem za pomocą pedałów, poruszanych nogami i sznurami, przyczepionymi do rąk. Waga całego aparatu wynosi 45 kilogramów.

* **Wybryki mody.** W Nowym Jorku najwyższym wyrazem szyku na bieżący sezon karnawałowy są suknie z obrobionéj odpowiednio... pajęczyny. Niesłychanie kosztowne tualety takie zawdzięczają Amerykanki fantazyi jednéj z milionerek amerykańskich, która w podobnéj sukni na balu wystąpiła; niezwykłego stroju, zalecającego się barwą nadzwyczaj delikatną, dopełniały pantofelki, naszywane rubinami, turkusami i topazami; oceniano to obuwie na 75,000 franków.

* **Powinszowania obrazkowe w Anglii.** W żadnym kraju pod słońcem zwyczaj powinszowań obrazkowych nie jest tak rozpowszechnionym, jak w Anglii. Rozsyłają się one nietylko w dzień Nowego Roku, urodzin i w dnie ważnych, a radosnych wypadków rodzinnych, lecz także w Wigilię, z życzeniami: „A good merry Christmas“ (Wesołych świąt Bożego Narodzenia). Powinszowania takie przyjmuje i rozsyła je zarówno wytworna lady, jak i jéj młodsza oraz kucharka, a koperty z obrazkami krążą po całéj Anglii i biegną aż na krańce posiadłości wielko-brytańskich. Z rokiem każdym karty z powinszowaniami stają się bardziéj artystyczne, wykonywane sposobem nie mechanicznym, lecz ręką i pędzlem. Do jakich rozmiarów dochodzi wymiana takich ozdobnych powinszowań, może dać miarę wykaz londyńskiéj firmy nakładowéj „Rafael Tuck and sons“, która w roku zeszłym puściła w obieg 4 miliony kart podobnych, z liczby téj 2500 wykonanych jest ręcznie przez artystów. Obrazki te przedstawiają krajobrazy zimowe, ptaszki, kwiaty i t. d. Obecnie pojedyńcze karty ustępują miejsca miniaturowym albumom, zawierającym charakterystyczne angielskie krajobrazy i wiersze narodowych poetów. Francuzki styl rococo przeważa jednak w zewnętrznéj szacie tych powinszowań, mających często kształt parawaników. Znikły już znane postacie dziecinne, różowe twarzyczki, okolone jasnemi włosami w sukienkach wedle ostatniéj mody. Miejsce ich zajmują teraz dzieci z czasów Karola I, lub też Ludwika XV. Karty humorystyczne cieszą się wielkiem powodzeniem, przedstawiają one w najrozmaitszych pozach umizgi żołnierza do kucharki lub pokojowéj, skoki klownów i popisy woltyżerek, lecz wszystko to w formie przyzwoitéj, nie rażącéj skromnych angielskich miss, ani ich poważnych matek.

* **Americana.** Ostatnie dzienniki przynoszą kilka sensacyjnych depesz amerykańskich. Pierwsza wzmianka należy się niebożczce wystawie chicagowskiéj, na tle któréj wykryła się rzecz wcale nieładna. Mianowicie, na posiedzeniu komitetu wykonawczego w dniu 2 b. m. zrobiono odkrycie, iż wystawcom przyznano ogółem 50,000 medali, a tymczasem mr. John Boyd Tatsher, dygnitarz, wystawiający piśmienne dokumenty uznania, wydał aż 80,000 dyplomów na medale! Komitet jednomyślnie wyraził mr. Tatsherowi surową naganę, co jednak nie przeszkodzi, że obok 50,000 autentycznych, imponować będzie światu 30,000 podrobionych medali wystawowych. Prawdziwy kłopot dla publiczności i dla rzetelnie nagrodzonych! — Zamknięcie wystawy dało się uczuć miastu wielkim nadmiarem proletaryatu, który szukał tu szczęścia, a obecnie pozostał na bruku, z rozczarowaniem i goryczą w duszy. Przytem brak zarobków niebywały. Prowadzi to naturalnie do obniżenia poziomu moralnego i do — zbrodni. I tak, ubiegłéj soboty, kasyerowi Drake, który szedł z biura kolei Indiana-Illinois na dworzec celem dokonania tam wypłat pracującym, odebrano w biały dzień i na ulicy 50,000 dolarów. Tegoż dnia w nocy do mieszkania mr. Thomasa Murphy wtargnęło kilku rabusiów. Gospodarz lokalu został zastrzelony, syn i córka ciężko ranni, a złoczyńcy uszli bez śladu. — Z wybrzeży oceanu Spokojnego donoszą o śnieżycach, które zrządziły tam, zwłaszcza w Kalifornii olbrzymie spustoszenia, nawet w południowych stronach stanu.

* **Kalendarz.** Jutro w środę dnia 24 stycznia św. Tymoteusza B.

Wschód słońca o godzinie 7 minut 56. Zachód o godzinie 4 minut 29.

Telegram giełdowy.

Berlin, 23 stycznia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23
Pszenica słabo.		
na styczeń	144 50	144 50
na maj	148 50	148 25
Żyto słabo.		
na styczeń	127 —	127 —
na maj	131 —	130 75
Oléj rzep. spok.		
na styczeń	46 80	46 80
na kwiecień maj	46 90	46 90
Okowita spok.		
eksportowa	32 50	32 40
na styczeń	36 50	36 50
na kwiecień	37 50	37 40
na maj	— —	37 60
na czerwiec	38 10	38 —
na lipiec	38 50	38 40
spożywcza	52 —	51 90
Owies		
na styczeń	— —	— —
Wypowiedziano:		
żyta wagonów		
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ spoż.	0,000	0,000

	20	22
Niem. 3% poż. pań.	85 50	85 60
Consol. 4%	107 10	107 20
Consol. 3½%	100 60	100 70
Pozn. 4% l. zast.	102 20	102 20
Pozn. 3½% l. zas.	97 30	97 20
Pozn. listy rent.	103 10	103 40
Poznań. oblig.	95 30	95 20
Austr. banknoty	163 20	163 —
Austr. renta srbr.	93 80	93 80
Ros. banknoty	222 —	221 25
Ros. listy zastaw.	104 20	104 10
Pols. 5% lis. zas.	— —	— —
Pols. likw. lis. zas.	65 40	65 50
Węg. 4% renta zł.	95 50	95 40
Węg. 4% „ kor.	91 —	90 80
Austr. kred. akcye	216 40	216 40
Lombardy	48 20	48 10
Disconto com.	177 20	177 —
Usposobienie:	wzmoc.	

Szczecin, 23 stycznia 1894 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	22	23
Pszenica niezm.		
na kwiecień-maj	144 —	144 —
na maj-czerwiec	146 —	145 50
Żyto niezm.		
na kwiecień maj	125 50	125 50
na maj-czerwiec	126 50	126 50
Oléj rzep. spok.		
na styczeń	46 —	46 —
na kwiecień-maj	46 —	46 —

	22	23
Okowita słabiej.		
w miejscu eksport.	31 30	31 20
na styczeń	31 —	31 —
na kwiecień-maj	32 80	32 70
Petroleum		
w miejscu	8 80	8 80

Wiadomości literackie i artystyczne.

* **Dzieła Juliusza Słowackiego** wydał dr. Henryk Biegeleisen. Z czterema portretami i czterema podobiznami autografów. Cztery tomy. Lwów. Nakład Księgarni polskiéj.

Dr. Biegeleisen, który dokonał niedawno pierwszego krytycznego wydania dzieł A. Mickiewicza, podjął się obecnie podobnego opracowania dzieł Juliusza Słowackiego. W przedmowie do tego prawdziwie pomnikowego wydawnictwa pisze dr. Biegeleisen uzasadniając jego potrzebę:

„Pochodowi sławy Juliusza nie dotrzymują kroku mętne koleje wydawnictwa dzieł jego. Za życia nie doczekał się ich wydawnictwa zbiorowego, ani powtórzenia choćby jednego arcydzieła w drugiéj edycyi. Pod koniec odstąpił całe paki niebroszurowanych egzemplarzy księgarzowi za bezcen. A kiedy potem koło sławy obróciło się tak, że publiczność wyrywała sobie z rąk jego pisma, a powstańcy nosili je w „tornistrach“, dzierżył je samowładnie w swoich rękach obcy spekulant. Jedyną jaśniejszą smugą światła jest staranne i bezinteresowne przez A. Małeckiego (w roku 1866) podjęte wydawnictwo pism pośmiertnych Juliusza z zastrzeżeniem praw własności na rzecz stypendyum imienia Słowackiego. Małecki postawił mu też znakomitem swem dziełem spiżowy pomnik. W ostatnim lat dziesiątku namnożyło się na rynku literackim dużo tanich wydań. Uprzystępniły one wprawdzie korzystanie z zapasów duchowych szerszym i mniéj zamożnym warstwom czytelników, spaczyły jednakże myśl poety.“

Otóż brakowi temu zapobiega obecne wydanie. Na podstawie pierwszych edycyi, tudzież czasopism współczesnych, należących dziś do bibliograficznych rzadkości, podaje dr. H. Biegeleisen tekst krytycznie oczyszczony od wszelkich błędów i naleciałości. Nowe to wydanie obejmuje, oprócz dzieł powszechnie znanych, także i takie, które w żadnem z dotychczasowych nie były ogłoszone.

Pod względem układu podzielił wydawca całą produkcyę Słowackiego na trzy chronologiczne okresy, z których pierwszy obejmuje poezye z lat młodzieńczych poety, drugi z okresu rozkwitu i dojrzałości, trzeci zaś utwory z lat ostatnich.

Każdy z tomów zdobi jeden z portretow poety. Pierwszy, umieszczony na czele, jest wierną podobizną obrazu Rustena, przyjaciela rodziny Słowackich, który przedstawił poetę w piątym roku życia, stosownie do ówczesnego zwyczaju, jako amorka. Oryginał znajduje się w muzeum ks. Lubomirskich. Do drugiego temu dodano znany wizerunek Słowackiego wedle portretu pędzla Kurowskiego, podług którego wykonano odcisk na okładce. Trzeci tom zdobi odbicie medalu najznakomitszego rytownika polskiego, Antoniego Oleszczyńskiego. Ostatni tom daje nam wizerunek poety z lat ostatnich, jak go widzimy na nagrobku — dziś niestety zupełnie zaniedbanym — na cmentarzu Montmartre w Paryżu.

Dodane do wydawnictwa podobizny pisma Słowackiego wedle fotografii Trzemeskiego, litografowane w zakładzie Antoniego Przyszlaka, dają dokładne wyobrażenie o rozwoju pisma Słowackiego od najrańszéj młodości aż do ostatnich chwil jego życia. Mamy tu kartkę z „Dumy ukraińskiéj“, „Lilli Wenedy“, „Beatrix Cenci“ „Hymnu o zachodzie słońca na morzu“ (Smutno mi, Boże!) i „Króla ducha“.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 22 stycznia.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Telefon 8. Ks. proboszcz Kolasiński z Nietrzanowa, pani Donimirska z córką z Łysomic, pani Fukierowa z córką z Warszawy, Ratschke z Magdeburga, Geiger z Karlsruhe.

ADAMCZEWSKIEGO HOTEL BERLIŃSKI. Kaczmarkiewicz z Mszczyczyna, Lewiński i Schonolke z Obornik, Ostrowski z Lignicy, Brunner z Gniewkowa, Lauterjung z Solingen, Kuttner z Berlina, Mende z Wrocławia, Blumenfeld z Elbląga.

(Nadesłano).

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1017) **„VULKAN“**
I. F. J. KOMENDZINSKI W BRZEŹNIE,
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań**, 23 stycznia. (Sprawozdanie giełdowe). Stan powietrza: pochmurno.

Okowita: potw.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —.—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50-ta 48,90 m., 70-ta 29,50 m., styczeń 50-ta 48,90, 70-ta 29,50, m., maj 50-ta —,— m., 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 48,80 m., 70-ta 29,40 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz 22 stycznia 1894.

Pszenica 130—134 m., gatunek pośledni 125—129 m., najlepsza ponad notowanie.

Żyto 112—116 mrk., gatunek pośledni 108—111 mrk.

Jęczmień według jakości 122—132 mrk., dla browarów 133—140.

Groch na paszę 135—145 m., wrzący 155—165 m.

Owies 140—150 m.

Okowita 31,00 m.

Wrocław, 22 stycznia 1894 r.

Postanowienia miejskiéj deputacyi targow.	Za 100 kilogramów ciężki najwyż. M	F.	najniż. M	F.	średni najwyż. M	F.	najniż. M	F.	lekki towar najwyż. M	F.	najniż. M	F.
Pszenica biała	14	10	13	90	13	60	13	30	12	50	12	00
Pszenica żółta	14	00	13	80	13	50	13	20	12	50	12	00
Żyto	12	30	12	00	11	80	11	60	11	30	11	00
Jęczmień	16	00	15	40	14	00	13	00	12	00	10	50
Owies	15	60	15	20	14	20	13	70	13	50	13	20
Groch	16	00	15	00	14	50	14	00	13	00	12	00

Szczecin, 22 stycznia 1894.

Pszenica cicho, za 1000 kilogr. w miejscu 133—140 m., na styczeń 139,5 nom., na czerwiec-lipiec 147,5 płc.

Żyto cicho, za 1000 kilogr. w miejscu 117,0—122,0 m., na styczeń 121,0 płac., na maj-czerwiec 128,25 płc.

Owies za 1000 kilogr w miejscu 140—148,0 mrk.

Okowita potw., za 10,000 litr.-prct. w miejscu bez beczki 70-ta 31,3 płacono, styczeń 31,00 nom., kwiecień-maj 32,8 nom., maj-czerwiec 33,0 nom.

Magdeburg, 22 stycznia. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% 13,30, cukier ziarn. excl. 88% 12,75, cuk. ziar. excl., 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 10,10. Usposobienie: spok. ff. Rafinada chlebowa 26.—, f. Rafinada chlebowa II 25,75, mielona rafin. z beczką 26,25, miel. Melis I z beczką 24,25. Spok. -- Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za styczeń 12,40— płac., 12,45— żąd., luty 12,47½ płc., 12,50— żąd., marzec 12.62½ płac., 12,55— żąd., kwiecień 12,57½ płac., 12,62½ żąd. Cicho. Obrót tygodniowy w cukrze surowym —,— ctr.

Hamburg, 22 stycznia. — Okowita spok., za styczeń-luty 20½ żąd., luty-marzec 20½ żąd., kwiecień-maj 21— żąd., maj-czerwiec 21¼ żąd. — Kawa good averag. Santos za styczeń 83½, za marzec 83—, za maj 81¼, za wrzesień 78—. Usposobienie: potw. Obrót 1500 miechów.

Stan powietrza.

Dnia 22 stycznia 1894 r. o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	746	ZPłn.Z.	4	zachm.	7
Aberdeen	740	PłdZ.	6	pół zachm.	3
Chrystiansund	733	Z.	2	deszcz	2
Kopenhaga	750	Z.Płd.Z.	3	mgła	5
Sztokholm	739	Płd Z.	6	bez chmur	5
Haparanda	731	Płd Z.	4	zachm.	—2
Petersburg	745	Płd.Płd.Z.	4	pochmurno	—2
Moskwa	753	Płd.	1	śnieg.	—1
Kork. Quenst.	751	Z.	3	zachm.	6
Cherbourg	755	Płd.Płd.Z.	5	zachm.	8
Helder	754	Płd.Z.	6	zachm.	5
Sylt	751	Z.	5	zachm.	4
Hamburg	755	Płd Z.	5	zachm.	5
Swinoujście	755	Płd.Z.	7	zachm.	5
Nowyport[1])	755	Z.Płd.Z.	5	zachm.	5
Kłajpejda	751	Płd.Z.	6	zachm.	4
Paryż	761	Płd.Płd.Z.	3	zachm.	6
Monaster	757	Płd.Z.	6	deszcz	6
Karlsruhe[2])	763	PłdZ	3	zachm.	5
Wiesbaden	762	Płd.Z.	1	zachm.	4
Monachium	765	Płd.Z.	4	bez chmur	—2
Kamienica	763	Płd.	4	zachm.	4
Berlin[3])	758	Z.Płn.Z.	4	zachmurz.	5
Wiedeń	767	spokojnie.		bez chmur	—1
Wrocław	762	Płd.Z.	3	zachm.	5
Ile d'Aix	762	Płd.Z.	3	pół zachm.	7
Nica	767	W.	1	pół zachm.	4
Tryest	768	spokojnie.		mgła	6

[1]) Po południu deszcz. [2]) Po południu deszcz. [3]) Wczoraj deszcz.

Spostrzeżenia meteorologiczne w Poznaniu w styczniu.

Data i godzina.	Barometr.	Wiatr.	Stan powietrza.	Temp. w. Cel.
22. Po połud. 2	753,0	PłdZ. orzeż.	zachm.	+6,3
22. Wiecz. 9	752,3	PłdPZ. umiar.	zachm.	+3,3
23. Rano 7	748,5	PłdPZ. umiar.	zachm.	+2,6

Dnia 22 stycznia maximum ciepła + 6,4° Cel.
„ 22 „ minimum „ — 3,4° „

Dnia 22-go b. m. zasnął w Bogu, opatrzony śś. Sakramentami, nasz najdroższy ojciec ś. p.

Tomasz Stanisław Wiśniewski,

emeryt. sekretarz sądowy,

przeżywszy lat 76. (1136)

Pogrzeb odbędzie się w czwartek dnia 25-go b. m. około godziny 10-téj.

Krotoszyn, dnia 22 stycznia 1894.

W imieniu rodziny
strapiony syn X. Antoni Wiśniewski.

NABOŻENSTWO
na czas
Nieustającéj Adoracyi
Najśw. Sakramentu
Z rozkazu Najprzew. X. Arcybiskupa Gnieźnieńskiego i Poznańskiego ułożone
Str. 151 i IV. Cena za egz. 30 fen., z przesyłką 40 fen.
Poleca i odwrotną pocztą wysyła
Drukarnia Kuryera Poznańskiego.
Poznań, Ś-ty Marcin nr. 16/17.

Jasiński i Ołyński,
Główny skład świec kościelnych
z fabryki (1562)
Harttung & Synowie w Frankfurcie n. Odrą
(założonéj w r. 1777)
polecają pod gwarancyą za najczystszy wosk biały pszczelny
Swiece ołtarzowe
Marka ochronna **„Gwiazda.“**
Opakowania i **kosztów przesyłki** nie obliczamy.
Oléj do palenia
w wyborowym gatunku.
Kadzidło i bursztyn.

Przewielebnemu Duchowieństwu
poleca po cenie możliwie najtańszéj
Koszule,
mankiety, kołnierzyki,
trykotaże itp.
F. Raczkowski,
ulica Nowa — w Bazarze.
Magazyn bławatów, płocień, bielizny i stołowizny.
(583)

Przy kościele **św. Maryi Magdaleny** w Poznaniu ma być od 1-go kwietnia rb. obsadzone miejsce (1126)
zakrystyana i organisty,
które zawakowało przez śmierć ś. p. Trynkowskiego. Osoby, które mają odpowiednie kwalifikacye a chcą się na takowe dostać, mogą się zgłosić do niżej podpisanego osobiście lub piśmiennie z dołączeniem świadectwa i krótkiego życiorysu.
Prof. Wituski,
przy W. Garb. 49.

Osoba
w średnim wieku, znająca się na gospodarstwie i kuchni — nadzwyczaj zdolna do wychowania dzieci lub zarządu domu — poszukuje stósownego miejsca od każdago czasu. — Zgłoszenia do **Eksped. Kuryera Pozn.** sub **R. E. 1111.**

Niniejszem donoszę uniżenie, że z dniem dzisiejszym objąłem na mój własny rachunek (1134)
Fabrykę i detaliczną sprzedaż octu
oraz wina, koniaków, rumów i araków
Wgo Pana Freudenreicha (Stary Rynek nr. 42).
Polecając to moje nowe przedsiębiorstwo Szanownéj Publiczności proszę o łaskawe Jéj względy, a staraniem mojem będzie, aby wszelkie zlecenia jak najsumienniéj wykonywać.
Z wysokim szacunkiem
Albin Glabisz.

Bank Ziemski
w Poznaniu
pośredniczy w parcelacyi, urządzeniu włości rentowych, kupnie i sprzedaży, lub wydzierżawieniu majątków ziemskich; w tym celu przeprowadza potrzebne regulacye hipotek. (1060)
Aby rozszerzyć w tym kierunku swoje czynności, podwyższa bank swój kapitał zakładowy z 1,200,000 M. na 2,000,000 M. Nowa emisya wynosi przeto 800 akcyi po 1000 M., które brzmieć będą na okaziciela.
Wpłaty ustanowione są w ten sposób, że przy subskrypcyi wpłacić należy jednę ratę w wysokości 250 M. i 5 M. na stępel. Reszta 750 M. rozpisane i ściągnięte być mogą tylko za uchwałą Rady Nadzorczéj i to w trzech równych ratach po 250 M., najmniéj w półrocznych odstępach czasu. Lecz wolno każdemu subskrybentowi wpłacić wszystkie raty od razu. Od wpłat uskutecznionych płacić będzie Bank Ziemski 3½% w bieżącym rachunku za pełne miesiące aż do zamknięcia subskrypcyi, poczem subskrybenci udział brać będą w zwykłéj dywidendzie.
Zgłoszenia do subskrypcyi listowne lub osobiste przyjmuje w biurze przy **ulicy Bismarka Nr. 8.**
Zarząd.

Nauczyciel
młody, religijny, przytem dzielny ogrodnik i pszczelarz, pragnąłby dla zbyt szczupłego dotychczasowego mieszkania starać się o inną posadę i prosi czytelników, mianowicie Wielebnego Duchowieństwa o podanie wakujących lub mających wkrótce zawakować posad nauczycielskich do **Eksp. Kuryera Pozn.** pod lit. **W. B.** sub **1068.**

Młode do rozpłodu zdatne
stadniki
rasy oldenburskiej
jako i jednego rasy simentalskiéj ma na sprzedaż (1135)
Dominium Pianowo,
odległe o 20 minut od dworca w Kościanie.

Rządzca dóbr
teor. i prakt. wykszt., dotychczas zawsze samodz. zarządz. z chlubnemi rekom. w sile wieku, zdolny i energiczny, poszukuje od 1. 7. 1894 stósownéj posady tu lub w Galicyi. Bl. wiadomości udzieli **Redakcya Kuryera Pozn.** sub **C. Z. 1040.**

Panorama international
Ul. Fryderykowska nr 30.
Przechadzka (1119)
po Paryżu.
Codziennie otwarta od 10-téj rano.

A. Żołnierkiewicz
HURTOWNY SKŁAD WINA WĘGIERSKIEGO
Zbąszyń (Bentschen)
poleca swój bogato zaopatrzony
skład win górnowęgierskich
po przystępnych cenach przy skoréj i rzetelnéj usłudze. — **Przewielebnemu Duchowieństwu** polecam
wino mszalne (vinum de vite purum)
tłoczone pod moim osobistym dozorem, za których czystość gwarantuję na mocy złożonéj przysięgi wobec Władzy Duchownéj. (1106)
Pan B. Andrzejewski w Grodzisku
ma na składzie opieczętowane moje wina mszalne.

„Posnania“
(1056) Dr. Karchowski & Krysiewicz
Pralnia chemiczna i farbiarnia parowa
Odbiór centralny: **Poznań, ul. Berlińska 15**
Czyszczenie chem., farbowanie i apretura
garderoby damskiéj i męskiéj oraz materyi w całości,
Apretura firanek,
Impregnacya { nieprzemakalna ogniotrwała.

BAL
na rzecz
Towarzystwa Czytelni Ludowych
odbędzie się
w Bazarze
w sobotę dnia 3-go lutego r. b.
Z. Czartoryski,
prezes Tow. Czytel. Lud. (1129)

Za redakcyą odpowiedzialny Antoni Fiedler z Poznania. — Nakładem i czcionkami Drukarni Kuryera Poznańskiego.